



# MARYAWITA

## Czciciel

### PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

## Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

### DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

#### Natura duszy ludzkiej świad- czy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Inny zarzut stawia Volkmann. <sup>1)</sup> Władza nie jest oczywiście samą możliwością, (keine blosse Möglichkeit), bo możliwość nie działa, nie jest też rzeczywistą zmianą, bo zmiana dopiero przez nią powstaje; nie jest istotą (substancyjną), bo istotą jest dusza; nie jest rzeczywistym aktem (wirkliches Geschehen), bo aktem

jest psychiczne zjawisko—jest tedy czczem pojęciem.

Zarzut pomija właśnie to, co właśnie oznacza władzę. Nie jest ona ani istotą duszy, ani wywołaną zmianą, ani czynnością, ani czystą możliwością, ale najbliższą podstawą aktu, przymiotem, który ujawnia się wtedy tylko, kiedy działa. Nie pojęcie tedy władzy jest czczem, ale zapatrywanie, na którym widocznie opiera się zarzut, zapatrywanie, według którego nie może istniejący w substancji przymiot nigdy spoczywać, ale musi zawsze działać.

Obecnie narzuca się kwestya; jaka jest—przyczyna, że władze nie tylko różnią się między sobą, ale stanowią także oddzielne gatunki? Dlaczego nie można mieszać wzroku ze słuchem, a rozumu z wolą? Gdzie leży kryterium, przy pomocy którego mogę poznać, że dany fakt psychiczny należy do tej, a nie innej władzy?

Najpierw zauważyć trzeba, że władze jako takie, wymykają się z pod wszelkiej obserwacji: ani wola np., ani wyobraźnia nie dają się wprost spostrzedz. O istnieniu władz dowiadujemy się dopiero z ich działania. I tutaj też należy szukać

<sup>1)</sup> Lehrbuch der Psychologie, Cöthen 1875, t. I, str. 17.

najbliższej przyczyny, która rostrzyga o ich rozróżnieniu, albowiem każda władza z natury swej odnosi się do swego aktu. Jeżeli tedy akty są gatunkowo różne, wnosimy słusznie, że to samo należy ogólnie powiedzieć o ich najbliższych principiach — o władzach; powonienie np. nie utożsamia się ze smakiem, bo co innego wachać, a co innego smakować.

Ale każdy akt, każda czynność władzy obraca się koniecznie około jakiegoś przedmiotu, który podnieca władzę do działania (dźwięk podnieca słuch), lub stanowi jej cel (władza wzrostu dąży do tego, aby organizm doszedł do pewnego quantum). Owszem, przedmiot poznajemy przedtem, zanim dowiadujemy się o działaniu, bo najpierw, jak mówi świadomość, widzę np. kolor a potem dopiero, i to wskutek refleksyi, zwracam uwagę na akt mego widzenia. Stąd władze różnią się gatunkowo nie tylko przez swe czynności, lecz także przez swe przedmioty, bez których niema czynności: przez przedmioty pośrednio (bo pośrednio wyróżnia się przedmiotem czynność), a przez czynności wprost. Innemi słowy, tyle jest władz gatunkowo różnych, ile jest gatunkowo różnych aktów; tyle aktów ile przedmiotów; więc tyle władz ile przedmiotów.

Chociaż zasada, że tyle jest władz gatunkowo różnych, ile jest czynności gatunkowo różnych nie ulega wogóle wątpliwości, to przecież w wypadkach poszczególnych zastosowanie tej zasady napotyka niemało trudności. I tem się tłumaczy fakt, że jedni psychologowie przyjmują np. pięć, a inni więcej zmysłów zewnętrznych, jeszcze zmysł wspólny, realnie od tamtych różny, a inni tej dystynkcji wcale nie uznają, że między samymi scholastykami niema zgody, co do liczby zmysłów wewnętrznych, że dawniejsi autorowie uznają tylko dwie władze umysłowe t. j. rozum i wolę, gdy przeciwnie nowsi przyjmują jeszcze osobną władzę czucia.

1. Skoro wiele jest czynności formalnie różnych, przeto i władz gatunkowo różnych jest wiele. Czy nie można

by ich sprowadzić do pewnych ogólnych podziałów, kategorii, rodzajów? Rozum ludzki lubujący się w porządku i jedności starał się o to zawsze. Obecnie, od czasów Tetensa (1736—1805) i Mendelssohna (1729 — 1786) a przedewszystkiem Kanta, rozróżniają wszyscy niemal psychologowie trzy rodzaje władz, czyli raczej trzy grupy psychicznych zjawisk (trichotomia), czucie (Gefühlsvermögen, sensibilité affective, sentiment-feeling), rozum, czyli myślenie (Erkenntnisvermögen, Vorstellungsvermögen—intelligence, pensée—knowledge i wolę, czyli energię (Begehrungsvermögen—volonté — conation. <sup>1)</sup> „Czucie — powiada Struve — ma charakter podmiotowy... W niem objawia się dośrodkowa czynność, za pomocą której człowiek przeżywa się bezpośrednio samym sobą, swymi własnymi stanami... Wskutek takiego przejęcia się własnymi stanami, człowiek czuje przyjemność lub nieprzyjemność, zadowolenie lub niezadowolenie... Myślenie przeciwnie ma charakter przedmiotowy. Treścią jego nie jest sam podmiot, lecz pewien przedmiot... Samo przez się myślenie jest czynnością odśrodkową. Wola, czyli energia osobista jest wyrazem zjednoczonego w sobie umysłu, jego podmiotowej i przedmiotowej czynności, czucia i myślenia. Objawem jej zasadniczym jest działanie, czyn, polegający na urzeczywistnieniu podmiotowych celów w bycie przedmiotowym. Ma ono tedy charakter podmiotowo-przedmiotowy. <sup>2)</sup> Natomiast znany sceptyk francuski Jouffroy (1796—1842), dodał do trzech wyliczonych władz, trzy nowe: popędy pierwotne (les penchants primitives), zdolność poruszania się i mowy. I przeciwnie, nie brakło takich, co wszystkie fenomena psychiczne starali się sprowadzić do jednej zasadniczej fun-

<sup>1)</sup> Zob. terminologię obcą w Jodl'a Lehrbuch der Psychologie, Stuttgart 1896, str. 130 i n.

<sup>2)</sup> Podobny podział zjawisk psychicznych przyjmują u nas. Ziembicki (Psychologia, Kraków 1897 str. 15 i n. Dygasiński (Obraz psychicznych zjawisk w organizmie ludzkim. Warsz. 1885), Dzeduszycki (Roztrząsania filozoficzne, 1892, str. 136) i jak widzieliśmy wyżej, X. Pechnik.

kyi: Condillac np. do czucia, Jacobi i Herbert Spencer do uczucia, Hegel do myślenia, Herbart do wyobrażenia (Vorstellung), Schopenhauer i Wundt do woli. <sup>1)</sup>

2. Atoli wszystkie te klasyfikacje uważamy za błędne, oprócz pierwszej, która tylko o tyle jest błędna, o ile opiera się na mrzonkach Kartezjusza. On ogłosił i rozszerzył zapatrywanie, że dusza i ciało nie łączą się w jedną substancjalną całość, że człowiek jest właściwie duszą, a istota duszy polega na myśli czyli świadomości, że ciało żyje i porusza się nie przez duszę, ale samo przez się. Takie zasady spowodowały wyrugowanie z psychologii zjawisk wegetatywnych oraz ruchowych. Lecz twierdzenie Kartezjusza jest paradoksem, bo, jak zobaczymy, dusza stanowi w człowieku podstawę i ruchu ciała i wszelkiego życia. Tym sposobem zaciera się u niektórych autorów różnica pomiędzy poznaniem zmysłowym i umysłowym. Jakoż nigdy przedtem nie zaliczano czynności czucia zmysłowego lub wyobrażenia do myśli wziętej we właściwym znaczeniu, a zmysłu nie nazywano rozumem. Wskutek wprowadzenia powyższej zasady kartezjańskiej rozpowszechniło się przekonanie, że i zwierzęta posiadają rozum i tylko stopniem różnią się od człowieka. <sup>2)</sup>

Klasyfikacja Jouffroy'a bogaci powyższe błędy nowymi. Acz szłusnie wyszczególnia władzę ruchu, niepotrzebnie dodaje popędy pierwotne i zdolność mowy. Pierwsze bowiem można łatwo spro-

wadzić do pożądanego, a czynności drugiej są skombinowanym działaniem kilku władz odrazu, t. j. rozumu, woli i władzy ruchu.

Wreszcie ściągnięcie wszystkich władz do jednej jest rzeczą wprost niemożliwą, ponieważ w zasadniczej do siebie stoją opozycyi; wystarczy przypomnieć, że jedne są organiczne, a drugie nieorganiczne, że przedmiotem jednych jest prawda, drugich dobro, jednych rzeczy jednostkowe, drugich ogół.

Nierównie lepiej zapatrywali się na sprawę scholastycy, przyjmując za Arystotelesem i św. Tomaszem pięć najwyższych kategorii czyli rodzajów władz (genera potentiarum) w człowieku: władzę wegetatywną, zmysłową, rozumową, tudzież władzę pożądanego oraz ruchu. <sup>1)</sup> Władze te stanowią istotnie rodzaje, ponieważ obejmują w sobie niższe gatunki. Tak władza wegetatywna dzieli się na władzę odżywiania, wzrostu i rozmnażania; zmysły na zewnętrzne i wewnętrzne; rozum na czynny i bierny; władza pożądanego czyli pragnienia na władzę pożądanego zmysłowego i wolę; tylko władza poruszania się jest jedną. Atoli i oni błędzili w tem, że władzę czucia mieszały z władzą woli, jak to wykazaliśmy wyżej. My zaś zamiast pięciu rodzajów władz przyjmujemy trzy: jedne będą należały do życia wegetatywnego, drugie do życia zmysłowego, trzecie do umysłowego—wszystkie będą miały podpodziały. Uwidocznia to następujący szemat:

- |                                |   |   |
|--------------------------------|---|---|
| I. Władze życia wegetatywnego: | { | 1. wł. odżywiania.<br>2. wł. wzrostu,<br>3. wł. rozmnażania.  |
| II. Władze życia zmysłowego:   | { | 1. wł. poznawcze: { a.) zmysły zewnętrzne,<br>2. wł. czucia zmysłowego: { b.) zmysły wewnętrzne.<br>3. wł. ruchu. |

<sup>1)</sup> Wprawdzie większość wymienionych autorów trzyma się trychotomii Kanta, ale tylko pozornie. Według Kanta każda z trzech władz jest pierwotną, według nich tylko jedna, bo inne dają się z niej wyprowadzić.

<sup>2)</sup> Atoli zarzut ten nie dotyczy autorów, którzy zamiast wyrazu: rozum lub myśl posługują się terminem rodzajowym: poznanie („connaissance, représentation — Erkenntnis, das Vorstellungsvermögen.“) Zato tem więcej zasługuje na odrzucenie podział, który na miejscu poznania stawia czucie zmysłowe. (Zob. Mahrburg, Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, Kraków 1897, str. 30 i n.)

<sup>1)</sup> S. th., I, q. 77, a. 1.—Niedokładnie tedy co najmniej, wyraża się Struve, gdy pisze (dz. prz., str. 146), że „w wiekach średnich przyjmowano powszechnie tylko władze duszy: rozum, czyli myślenie, poznawanie i wolę.“

III. Władze życia umysłowego: {

1. rozum
2. czucie umysłowe
3. wola.

Są jeszcze inne podziały, z którymi spotykamy się często w podręcznikach. Rozróżniają mianowicie psychologowie władze organiczne i nieorganiczne, tudzież bierne i czynne. Organiczne, jak już wiadomo, istnieją w organie, jak np. wzrok lub pamięć zmysłowa; nieorganiczne, t. j. rozum czucie i wola nie zależą wewnątrznie od ciała. Dłuższego nieco objaśnienia wymaga podział drugi Sądzą niektórzy za Wolfem, iż władza jest bierną dopiero wówczas, gdy żadnego nie wykonuje działania. Atoli zapatrywanie to mija się z prawdą. Każda władza od

czasu do czasu działa, bo inaczej nie byłaby władzą; z drugiej strony w każdej można zauważyć pewną bierność. Jeżeli tedy jedne władze nazywamy biernymi, a inne czynnymi, pochodzi to stąd, że w pierwszych przeważa element bierny, a w drugich czynny. Przeważa zaś bierność, skoro przedmiot występuje czynnie t. j. skoro działa na władzę, jako przyczyna poruszająca; przeciwnie, gdy przedmiot przyjmuje charakter terminu i celu, do którego zmierza akt władzy wówczas w ostatniej przeważa czynność. Z tego powodu władze np. wegetatywne są uważane za czynne, a zmysły za bierne.

(C. d. n).



# Pismo Święte.

## NOWY TESTAMENT.

### Ewangelia według św. Mateusza.

#### Uwagi do rozdziału V.

(C. d.).

Na zakończenie przytoczymy jeszcze jeden wyjątek z ksiąg Prorockich, a mianowicie z I księgi Samuela Proroka. W tem proroctwie odrzuca Bóg arcykapłański dom Helego za zbrodnie kapłanów, których Heli nie karmił należycie:

„Przyszedł mąż Boży do arcykapłana Heli i rzekł do niego: To mówi Pan: Izalim się nie jawnie objawił domowi ojca twego, gdy byli w Egipcie w domu Faraonowym? I obrałem go sobie ze wszystkich pokoleń Izraelskich na kapłana, żeby wstępował do ołtarza mojego i aby mi zapalał kadzidło i nosił Ephod przedemną; i dałem domowi Ojca twego część z ofiar synów Izraelowych. Przeczżeście nogą odepchnęli ofiarę moją i dary moje, którem rozkazał, aby były ofiarowane w Kościele; a więcejś uczcił synów swoich niżli Mnie, abyście tuczylili się pierwocinami wszystkich ofiar ludu mojego Izraelskiego? Przeto tak mówi Pan Bóg Izraelski: Jam rzeczywiście rzekł: Dom twój i dom ojca twego będą chodzić przed Obliczem mojem aż na wieki. Ale teraz mówi Pan: Niech to daleko będzie odemnie, ale ktokolwiek Mnie wielbić będzie, Ja wielbić go będę; a którzy Mną gardzą, będą bezecni. Oto dni przychodzą, i podetnę ramię twoje i ramię domu ojca twego, iż nie będzie starca w domu twoim. I będziesz patrzył na współzawodnika twego w Kościele, we wszystkim szczęściu Izraelowem; w domu zaś twoim nie będzie starca po

wszystkie dni, Wszakże nie wykorzenię w zupełności męża z ciebie od ołtarza mojego; ale aby ustały oczy twoje i schła dusza twoja; a wielka część domu twego umrze, gdy do lat męskich przyjdzie. A toć będzie na znak, który przyjdzie na dwu synów twoich, Ofni i Finees: dnia jednego obadwa umrą. I wzbudzę sobie kapłana wiernego, który według serca mojego i wedle duszy mojej będzie czynił; i zbuduję mu dom wierny, i będzie chodził przed Chrystusem moim po wszystkie dni. I będzie tak, że ktokolwiek pozostanie w domu twoim, przyjdzie i pokłoni się mu dla drobnego pieniążka srebrnego i bochenka chleba i będzie mówił: Przypuść mię proszę do jakiegokolwiek czynności kapłańskiej, abym się żywił kawałkiem chleba.“

„Wy jesteście światłość świata. Nie może się miasto zakryć, na górze osadzone. Ani zapalają świecę i kładą jej pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwailili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“.

Pan Jezus nazywa uczniów swoich i naśladowców światłością świata w tem znaczeniu, w jakim wyżej nazwał ich solą ziemi. Przyrównywa Izraela, ten Kościół Swój, do miasta zbudowanego na wysokiej górze. A górą tą jest On Sam według słów Apostoła „Opoką był Chrys-

tus<sup>1)</sup> Nie może więc to zgromadzenie wyznawców Mesjasza, „pierworodnego wszelkiego stworzenia“<sup>2)</sup> ukryć się przed wzrokiem świata, owszem ma ono dać świadectwo prawdzie: ma czynami swymi dowieść światu, że głową jego jest Chrystus, że jest ono „budowaniem Bożem“<sup>3)</sup> zbudowaniem na fundamencie Apostołów i Proroków, gdzie „głównym węgielnym kamieniem Sam Jezus Chrystus, na którym wszystko budowanie wywiedzione rośnie w Kościół święty w Panu“<sup>4)</sup>

Kościół ten, mówi Chrystus, ma świecić światu dobrymi uczynkami.

Jako bowiem Chrystus przeszedł po ziemi „dobrze wszędzie czyniąc,“ tak i kościół zbudowany na Chrystusie ma dobrymi uczynkami dać świadectwo Prawdzie. Gdyby zaś przestał światu świecić cnotą, a zwrócił się do występku, jako Babilon zepsuty i szerzący zgniliznę moralną po całym świecie, będzie obalony, powiada św. Jan w Apokalipsie.<sup>5)</sup>

Niechaj więc, upomina Pan Jezus, jako świeca w domu zapalona i na świeczniku postawiona, „tak świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre, i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“.

W nauce swojej, jak i w całym postępowaniu swoim, Pan Jezus zawsze czynił należną różnicę między Zakonem i Prorokami, a ludzkimi podaniami, jakimi doktorowie i szkoły, zwłaszcza od czasów Ezdrasza, ustawy Zakonu i Proroków obciążali. Zakonowi był poddany, ale względem podanń zupełną zachowuje niezależność i sądzi je wedle sprawiedliwości, nieraz potępia je i odrzuca, jako jarzmo samowoli ludzkiej.

Faryzeusze przeciwnie, za jedno braли dwa te różne czynniki, i wybaczyć nie mogli Panu Jezusowi tej niezależności Jego. Oskarżali Go, iż wywraca Zakon,

podstępnie szerzyli tę potwarz między ludem, usiłowali w pogardę podać sprawę Jego i przeszkodzić jej szerzeniu się, przedstawiając nowego nauczyciela jako przeciwnego Mojżeszowi.

Chcąc ustrzedz uczniów swoich od tych chytrze złośliwych knowań, Jezus głośno oznajmia przed nimi świętość Zakonu i Proroków; nie po to przyszedł, aby je obalić, ale aby je wypełnić, nie jest rewolucjonistą, jest Boskim Odnowicielem; Zakon przez Niego ogłaszany ma dokonać tego, co się zaczęło, i doskonałem uczynić, co jest niedoskonałego.

— „Nie mniemajcie“, tak mówi z wyrazem powagi najwyższej, „abym przyszedł rozwiązywać Zakon albo Proroki: nie przyszedłem rozwiązywać ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam, aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota albo jedna kreska nie odmieni się w Zakonie, aż się wszystko stanie. Ktoby tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych, i takby ludzi nauczał, będzie zwan najmniejszym w Królestwie niebieskiem; a ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w Królestwie niebieskiem“.

Czego nauczał słowy, to stwierdzał czynem. Zarówno w ukrytem jak i publicznem swem życiu, jedno tylko miał na celu: by wypełnić co do joty wszystek Zakon i Proroków.

Stary Zakon był martwą literą, wyrytą na kamieniu; Zakon nowy został ożywiony własnym tchem Chrystusa. Tamten krępował zewnątrz, ten obowiązuje wewnątrz; tamten czynił niewolników, ten serca wolne; tamten rządził strachem, ten miłością; tamten przykazuje, ale mocy do wykonania nie daje, ten udziela łaski Boga samego; tamten wszystek jest figurą i symbolem, ten przynosi istotę i rzeczywistość; tamten obiecuje, ten obietnicę spełnia; tamten nakoniec, żąda tylko doskonałości względnej, ten przepisuje i daje doskonałość bezwarunkową.

— „Albowiem powiadam wam“, tak mówi uczniom swoim, „iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej

1) I Kor. X, 4.

2) Kolos I, 15.

3) Kor. III, 9.

4) Efez. II, 20 i n.

5) R. XVIII.

niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnidziecie do Królestwa Niebieskiego“.

Zaczem, na różnysh przykładach i w zastosowaniu do przepisów Zakonu, objaśnia im ten stek niedoskonałości i błędów, formalizmu i uporu, zaślepienia i samolubstwa, których pełne były podania onych Doktorów obłudników, udawających gorliwość najczystsza i sprawiedliwością swoją się chlubiących.

— „Słyszeliście, iż rzeczone jest starym: Nie będziesz zabijał; a ktoby zabił, będzie winien sądu,“<sup>1)</sup> wyrokiem sądowym skazany, śmiercią umrze. Doktorowie zakonni rozprawiali o mężobójstwie, o różnych sposobach i rodzajach jego, o różnych stopniach kar, jakim podlegać winno; uważali tylko na zewnętrzny objaw zbrodni, nie troszcząc się o ukrytą wewnątrz przyczynę, z której się rodzi. „A ja wam powiadam, iż każdy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu; a ktoby rzekł bratu swemu: „Raka,“<sup>2)</sup> będzie winien Rady, a ktoby rzekł: „Głupcze,“ będzie winien ognia piekielnego.“

Według kazuistyki faryzajskiej, mężobójstwo mimowolne pozostawionem było sądowi Boga samego; mężobójstwo rozmyślne podpadało Radzie, to jest Sanhedrynowi, który karał za nie śmiercią, a czasem jeszcze karę śmierci obostrzał niesławą pośmiertną. W takim zdarzeniu, ciało straconego wleczono na spalenie w dolinie Gihen (Gehenna), miejscu obmierzłym i pełnym zgrozy dla Żydów, z powodu, że tam ojcowie ich żywcem palili dzieci swoje na ofiarę Molochowi.<sup>3)</sup>

Stosując to trojakie stopniowanie kar do gniewu wewnętrznego, do wyrazu pogardy, do ciężkiej obelgi, Jezus oznajmia,

1) Exod. XX, 13.; Deuteron V, 23.

2) Raca, ראקא po hebrajsku Reek wyrażenie ludowe, ale i u pisarzy żydowskich często używane, oznacza pewną pogardę. Odpowiada greckemu: μῶρος człowiek pusty, nic nie znaczący. Jest to ciężka obelga, której znaczenia nie oddaje ani łacińskie stulte, ani nasze głupcze. Powtarza się często w Przypowieściach i zawsze oznacza duszę złą, pozbawioną zrozumienia duchowego, godną potępienia.

3) Talmud Hierosol., Bara Kama fol. 5, 2.

iż nietylko brutalny czyn zewnętrzny godzien jest karania i potępienia, ale i słowo złe, i samoż uczucie w sercu ukryte, z którego i słowo grzeszne powstaje, i czyn zbrodniczy się rodzi. Wszelkie złe musi pociągnąć za sobą karanie, a stopień kary, jak tego wymaga sprawiedliwość, powinien odpowiadać ciężkości winy; grzech będzie karany nietylko przed ludźmi, ale i Bóg sam z niego pomstę weźmie, bo jest to zmaza duszy, a duszy Bóg sam jest sędzią.

— „Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomniesz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim; a tak przyszedłszy ofiarujesz dar twój.

„Zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, pókiś jest z nim w drodze; by cię snać przeciwnik nie podał sędziemu, a sędziaby się podał słudze, a byłbyś wrzucen do ciemnicy: zaprawdę powiadam ci, nie wynidziesz ztamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek.“<sup>1)</sup>

Podobnie jak w porywczosciach gniewu, źródłem grzechu jest niechęć wewnętrzna, a owocem mężobójstwo: tak podobnie w chuciach zmysłowych, grzech się poczyna od złej żądz, a kończy się na cudzołóstwie. Doktorowie i Faryzeusze troszczyli się tylko o widomy objaw tego złego, ale Jezus przykłada siekiere do korzenia.

— Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie będziesz cudzołożył. A ja powiadam wam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swoim.

Podniętą złej żądz jest okazja; dlatego Jezus przykazuje chronić się okazji,

1) Drobne monety, używane w wieku pierwszym u Żydów, były następujące: Denar wartości 88 centymów, meah, szosta część denara; pondion, czyli pół meah; as, czyli pół pondion; semis, czyli pół asa; kwadrant, czyli pół semisa; prutah, po grecku leptę, czyli pół kwadranta. Na jeden denar szło 86 kwadrantów.—Talm. Hierosol. Kidduschin, fol. 58, 4. Maimon., Schekolin, r. 1.

i odrzucać ją w słowach nieubłagane surowych:

— „Jeśli tedy prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je, a zarzuć od siebie. Albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła.“

„A jeśli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją i zarzuć od siebie. Albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżli by miało iść wszystko ciało twe do piekła.“

Nie znaczy to, żeby człowiek, pociągany zmysłami do grzechu, miał obowiązek się kaleczyć, lecz winien jest użyć wszelkich godziwych ale stanowczych środków do sprzeciwienia się pokusie.

Żadnego Mistrz ustępstwa nie czyni niższym namiętnościom: żąda czystości

bezwarunkowej. Pociąg zmysłowy ma być poskromiony aż do najłżejszej żądy w głębi serca ukrytej. Tym sposobem Jezus utwierdza świętość obyczajów i zapewnia swobodę ducha. Zatem i małżeństwu przywraca właściwe prawa. Nie gani wprost Mojżesza, iż dopuszczał odtrącenie żony, ale stanowczo potępia nadużycie, jakie za zgodą Doktorów przyjęło się w obyczajach żydowskich, a które zamieniało małżeństwo w legalnie upozorowane wielożeństwo.<sup>1)</sup>

(C. d. n.)

1) Szkoła Hillela oplakaną w tym punkcie odznaczała się luźnością; według jej nauki, żona któraby przesoliła mężowi jedzenie, albo przypaliła, może i powinna być odtrąconą. Uczniowie Szammai' ego surowi w tym względzie, dopuszczają odtrącenie tylko w razie sprzeniewierzenia się żony. Ob. Talm. Hieros., Gittin.





# Przenajświętsza

## Eucharystya.

### I.

Oczekiwanie Chrystusa przez wszystkie narody i żądza zjednoczenia się z Nim wypływają z Jego stosunku do Ojca i do ludzkości.

(C. d.)

Chrystus nie przemija, nigdy nie starzeje się, nigdy nie zaznał zaćmienia. Jego słowo i czyny, Jego żywot i wszystko dzieło trwają niepożyte. Górąją i jaśnieją nad ludzkością, jak niebo promieniejące blaskami słońca. Zdumiewają umysły mędrców. Rządzą sumieniami, spokojnie stawiając czoło wiekom przemijającym, ciągłej ich zmienności i bezsilnemu ich miotaniu się przeciwko Bogu i prawdzie Jego. Słowem, jak powiada św. Paweł: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten i na wieki;“<sup>1)</sup> zawsze promieniejący rzeczywistością tych słów: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot;“<sup>2)</sup> Jam jest Światłość świata, — kto za Mną idzie, nie chodzi w ciemności.“<sup>3)</sup>

Geniusz ludzki ma różne rodzaje względnie do dziedziny, w której się objawia. Stąd bywają i znani są geniusze myśli, geniusze czynu i geniusze piękna. Pierwsi—to filozofowie, moralisci i wogóle uczeni. Ludzie ci myślą, tworzą nowe pojęcia, badają zagadnienia wszechświata, zgłębiają tajemnice ukryte w przyrodzie, w duszy ludzkiej i w Bogu. Drudzy — to politycy, zdobywcy lub mistrze; znani i wstawieni wogóle w różnych sferach pracy ludzkiej. Ci, mając w sobie tę moc, która podbija,—działają,

pociągają za sobą miliony jednostek, poruszają życiem na ziemi, zmieniają jej postać. Wreszcie trzeci—to mówcy, pisarze, poeci i wogóle kapłani sztuki. Ci, rozmiłowani w pięknie, mają dar wcielenia go w kształty dostępne dla zmysłów; więc wyrażają je w słowach, w harmonii, na płótnie, w kamieniu lub w kruszcu.

Żaden atoli geniusz ludzki nie może być powszechny; nie może objawiać się we wszystkich dziedzinach życia i zdolności człowieka. Owszem, nie jest w stanie inaczej rozwinąć dzielności i mocy swojej, jedno skupiając je w jeden punkt, który jest szczególną jego własnością i główną treścią. Naczelną władza czy zdolność geniuszów, w której przodują innym ludziom, zawsze odsuwa na drugi plan i pod swoje panowanie podbija inne zdolności. Jeden tylko geniusz stanowi w tej mierze wyjątek, a jest nim geniusz religijny.

Z natury rzeczy i z konieczności wewnętrznej swej treści, geniusz religijny wyróżnia się od innych i odznacza się rozwinięciem oraz przewagą zmysłu rzeczy Bożych. Zalewa całą istotę duszy nim obdarzonej, przenika ją do głębi i wszystkie jej władze swoim piętnem naznacza. Utrzymuje duszę w ciągłej łączności z Bogiem, a gdy inne geniusze rozpinają swe skrzydła do lotu w dziedzinie przyrody lub życia ludzkiego, geniusz religijny wszystko swe życie i działanie skupia w Nieskończonym. Wszędzie czuje Jego obecność; we wszystkim widzi Go, wzywa i wielbi; zawsze o Nim rozmyśla i cześć Mu oddaje, całe swe życie w Nim streszcza; dla Niego myśli, działa, wyrzeka się siebie, poświęca się, cierpi i w końcu dla Niego umiera. Taka dusza jest jakby przybytkiem, który Bóg poświęcił dla Siebie<sup>1)</sup> i który Sam całkowicie napełnia.

Dlatego ponad wszystkie kształty, w jakie może przyoblec się natura człowieka, kształt religijny niezaprzeczenie jest najdoskonalszy. On jeden nie tylko

1) Żyd. VIII, 8.

2) Jan XIV, 6.

3) Jan VIII, 12.

1) Ps. XLV, 5.

nie zabija żadnych zdolności ludzkich, lecz poddając je pod ustawiczny wpływ Boga, najwspanialej rozwija je wszystkie i w najwyższą zgromadza harmonię, gdyż skupia je w najwznioślejszym Przedmiocie, jakiego umysł, wolna wola i czyn ludzki dosięgnąć zdołają. Bo rzeczywiście, gdzie jest ognisko jedyne wszelkiego rozwoju, gdzie wszelka doskonałość prawdy, dobra, piękna i wszelkich ideałów, jeśli nie w tym nieskończonym Oceanie Mądrości, Dobroci, Piękności i niezgłębionej Miłości, jakim jest Bóg? Kto zatem w Bogu żyje,—ten ducha swego karmi przedwieczną Prawdą, wiekuistym Dobrem i bezwzględnym Pięknem,—ten wszystkie sfery swojego życia oparł na absolutnej Doskonałości i według jej zasad kieruje czynami swoimi.

Stąd geniusz religijny, jeśli ma objawić się nazewnątrż i działać, musi zawierać w sobie wszystkie inne, jako nieodzowny swego działania warunek. A więc musi posiadać i geniusz myśli, aby mógł nauczać ludzi najwyższych prawd o Bogu, o tajemnicy życia, o końcu i przeznaczeniu człowieka. Musi posiadać i geniusz czynu, aby mógł wpływać na sumienia i trzymać je z miłością w Bożej karności. Wreszcie musi posiadać i geniusz piękna, aby umiał wcielić w słowo lub ująć w obrzędy ten Boski ideał piękna, który swoim urokiem porywa władze zmysłowe i serce człowieka.

To właśnie tłumaczy nam, dlaczego ludzie wyżsi—wszyscy, ilu ich wywarło kiedykolwiek wpływ religijny na społeczność ludzką, zawsze byli wielkimi myślicielami, niepospolitymi prawodawcami, niezrównanymi mistrzami sztuki. Mieli wiedzę, mieli władzę, wywierali urok; umieli, mogli i porywali. Tacy geniusze, gdy mówią w Imieniu Boga, za którego rzeczników siebie podają, zazwyczaj nie dowodzą, nie dobierają argumentów,—jedno twierdzą i mówią jako władzę mający, a na rzesze sprawiają wrażenie pewnego rodzaju czarowania. Są to natury potężne, które posiadają od Boga tajemnicę wlewania bliźnim swojej wiary

i zapalania ich serc porywami Bożej miłości. One to posiadają od Boga moc żłobienia głębokiego łożyska, którem płyną przez całe wieki tysiące ludzi i całe pokolenia, ujęte niejako w tamy Bożego prawa i utwierdzone w granicach sprawiedliwości.

Po tem, cośmy dopiero powiedzieli, znowu powtórzyć należy, że Jezus więcej był niż geniuszem. Dla samej harmonijnej pełni wszystkich władz Jego, podniesionych do niezrównanej wysokości,—nikt jeszcze nie ważył się zaliczać Go do określonej klasy ludzi,—nikt nie śmiał zaciągnąć Go do szczególnej kategorii geniuszów ludzkich. Jezus—ze względu na swoje znaczenie w dziejach ducha ludzkiego, ze względu na swoją wielkość i chwałę—jest najwyższym Zakonodawcą w najgłębszej istocie i w bezwzględnie doskonałej wspaniałości. Takiemu Twórcy religii nie jest w stanie dorównać żaden geniusz religijny.

Najsławniejsi założyciele religii, tacy nawet jak Zoroaster i Sakya-Muni, byli zazwyczaj tylko reformatorami. Do nauki zaś swojej—skądinąd pod pewnymi względami czystszej niż inne religie pogańskie—przymieszali błędy, na które sumienie i zdrowy rozsądek nigdy zgodzić się nie mogą. Pierwszy z nich wydał na siebie wyrok—wprowadzając dualizm do swego systemu;—drugi popychając miliony do bezcelowego ascetyzmu; że tylko te dwa błędy wymienimy. Zresztą nawet Zakon Najświętszy, który rządził Izraelem, Zakon Mojżeszowy, nosił na sobie niezatarte znamię niedoskonałości. Była to bowiem ustawa przejściowa i zgóry przeznaczona na to, aby przestała istnieć, skoro w Chrystusie i przez Chrystusa człowiek dojrzeje i dorośnie miary Synowstwa Bożego.

Chrystus i Jego Zakon przeciwnie. Wszystko, co o Chrystusie mówi Ewangelia; co podaje o Nim, oraz jakim Go wielbi i czci wiara chrześcijańska; prawdy, które On Sam o Sobie objawia i zasady, które podyktował światu,—wszystko to dowodzi, że jest On Zakonodawcą reli-



NAJŚWIĘTSZA MARYA PANNA Z DZIECIĄTKIEM JEZUS.

gijnym absolutnej doskonałości; że religii—przez Niego stworzonej—żadna dorównać nie może. Są to znamiona Zakonodawcy Boga. Przed Nim—nawet w Mojżeszu i Prorokach, mimo niezaprzeczonej ich wielkości, widać tylko zarysy tego Boskiego Pierwowzoru; po Nim — nawet w największych między Świętymi—mamy zaledwie słabo naszkicowaną Jego kopię.

Jezus Chrystus przynosi dla ludzkości nie tylko samo pojęcie o Bogu w ten sposób, jak podawali je dawni reformatorzy religijni—mniej lub więcej pierwotne i nowe, lubo zawsze oderwane; ale nadto daje nam samego Boga żywego i osobistego; objawia nam w Sobie Ojca, który jest w niebiesiech. Jezus jest swego Ojca widomem, żyjącem i osobistym wyrażeniem; „który jest obrazem Boga niewidzialnego, Pierworodny wszego stworzenia,“ — jak powiada o Nim Paweł św.<sup>1)</sup> Jezus i Ojciec Jego jedno są: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy,“<sup>2)</sup>—tak Sam o Sobie świadczy. A na innym miejscu powiada: „Kto Mnie widzi, widzi i Ojca;<sup>3)</sup> kto we Mnie wierzy, nie we Mnie wierzy, ale w Tego, który Mnie posłał.“<sup>4)</sup> Jezus nie tylko ukazuje ludziom niebo, lecz zamyka je w Sobie i otwiera wierzącym.

Jezus ustanawia Kościół i obrzędy. Ale już nie są to jałowe i czcze formy, czysto zewnętrzne wspaniałości, obmyślane tylko na to, żeby działały na zmysły i wyobraźnię pospółstwa. Pod znakami i sakramentami kultu, który Chrystus ustanowił, mieszka On Sam żyjący, — a człowiek staje się uczestnikiem Jego Boskiej Natury, gdy uczestniczy w tych obrzędach religijnych.

Inni twórcy religii narzucają masom przepisy swoje,—układają kodeksy,—zwolenników swoich zmuszają do posłuszeństwa przemocą i grozą. Jezus miłością pociąga wiernych Swoich i miłość w nich wzbudza, udzielając im Ducha Bożego.

Inni zakonodawcy wywierają wpływ tylko na jeden naród, na jedno plemię lub jedną rasę i mają znaczenie wyłącznie w danym czasie lub wieku. Jezus mówi do wszystkiego świata i wszego stworzenia,<sup>1)</sup> bez żadnej różnicy narodowości i czasu. Największy, jako człowiek, zakonodawca religijny, Mojżesz, był tylko sługą Bożym; Jezus jest Jednorodzoną Synem Boga, którego Ojciec nazywa „Synem umiłowanym i w którym jedynie upodobał Sobie.“<sup>2)</sup>

Nadto prawdziwym i zasadniczym znamieniem geniuszu religijnego, — znamieniem i poświadczającym jego prawdę i wzbudzającym nawet w opornych cześć poniewolną ku niemu, jest świętość życia. Nieskalane życie i wysoka cnota są kamieniem probierczym Bożego posłannictwa, — są niezbitym argumentem jego prawdziwości. Człowiek może być istotnie wysłańcem Bożym, może mieć wielkie posłannictwo w Kościele czy nawet w stosunku do ludzkości chociaż nie czyni żadnych cudów. A chociażby i czynił cuda, — to probierzem ich prawdziwości i największym — najcudowniejszym znakiem rzeczywistego posłannictwa od Boga jest promieniejąca w wybranym jasność czystego sumienia i urok niepokalanego życia. Bo cuda zewnętrzne mogą być szalbierstwem lub złudzeniem zmysłów; ale bohaterstwo woli zawsze i we wszystkim posłusznej Prawu Bożemu, nie może być złudzeniem. Zachwycenia, ekstazy i objawienia, lubo są prawdziwe, — częstokroć jednakże mogą być złudzeniem. Dopiero mężne, pełne heroizmu i stałe czynienie tego wyłącznie, co dobre i doskonałe, zawsze i niewątpliwie świadczy, że z postępującym w ten sposób jest Ten, który Sam jest Istotą najdoskonalszą i Doskonałością Przedwieczną.

Atoli faktem jest, że wśród ludzi, znanych w historii pod mianem wielkich

1) Kolos, I, 15.

2) Jan X, 30.

3) Jan XIV, 9.

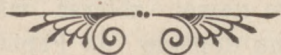
4) Jan XII, 44.

1) Mar. XVI, 15,

2) Mat, XVII, 3.

reformatorów lub geniuszów religijnych, niemasz ani jednego, któryby nie zdradzał ułomności moralnych lub co najmniej nie podlegał pewnym słabościom ukrytym.

(C. d. n.)



## Dzieło Miłosierdzia.

### HISTORIA MARYAWITÓW

#### XIII.

(C. d.)

„Ożywienia, jakie zapanowało w Markuszewskiej parafii, nie mógł znieść dłużej jeden z sąsiednich proboszczów, ks. Józef Pruszkowski, były profesor seminarium Janowskiego i znany w diecezji przyjaciel biskupa Jaczewskiego. On pierwszy, — słysząc o pracy ks. Maryawity, która streszczała się wyłącznie w szerzeniu czci Przenajświętszego Sakramentu, w zachęcaniu ludu do częstej Komunii Świętej i wzywaniu Pomocy Maryi, — przybył do Markuszewa i usiłował skłonić miejscowego proboszcza do wystąpienia przeciw, ks. Golińskiemu. On również pierwszy udał się do Lublina i przedstawił biskupowi działalność ks. Maryawity — jako „szkodliwą dla sprawy Kościoła.“(?)

„Skutek zabiegów ks. Pruszkowskiego przeszedł wszelkie oczekiwania. Ks. Cieślakowski udał się do zwolenników partii narodowej i uzyskał od nich zapewnienie, że dołożą wszelkich starań do usunięcia ks. Golińskiego z parafii. Na ich czele stanęli Leonard Michalczak, Kozłowski, Michał Sobiński, Feliks Dąbrowski i Sokołowski. Ten ostatni gorliwość swoją posunął nawet do tego stopnia, że wystąpił przeciwko ks. Golińskiemu publicznie w kościele — wobec zgromadzonego ludu. Nadto, d. 26 Lute-

go, na żądanie miejscowego proboszcza, „narodowcy udali się do biskupa Jaczewskiego ze skargą, w której zarzucałi ks. Golińskiemu, że... „podburza naród“ (prowadząc go do miłości Boga i bliźniego p. r.); że „ludzi odwodzi od Kościoła“... (prowadząc ich do czci Boga i zachowania przykazań Bożych p. r.); że „uczy parafian modlić się po domach... i t. p. (widocznie z punktu widzenia katolickiego „modlitwa odprawiana w domu“ przynosi szkodę Kościołowi p. r.). Biskup, wnosząc ze szczegółów skargi o niebezpieczeństwie grożącym parafii Markuszewskiej, przyobiegał delegatom, że sam osobiście zjedzie do Markuszewa i zbada sprawę na miejscu.

„Jakoż, d. 1 Marca 1906 r., ks. Jaczewski w towarzystwie kanonika Dębińskiego, ks. Kobylińskiego i innych księży — wedle zapowiedzi — przybył do Markuszewa. Lud w tym dniu zgromadził się licznie z siedmiu parafii. W przemówieniu do zgromadzonych biskup wyjaśnił cel swego przyjazdu. Po biskupie wszedł na ambonę, umyślnie przywieziony z Lublina, ks. Józef Kobyliński. Ten w słowach pełnych fanatycznego entuzjazmu, ohydnie spotwarzył p. Kozłowską; w najgorszym świetle przedstawił cały ruch maryawicki; wreszcie zakończył kazanie, czyniąc dość niezręczne wycieczki przeciwko osobie i pracy ks. Golińskiego. Ostatnie insynuacje były manewrem oratorskim całkowicie nieudanym. Lud zgromadzony, ponieważ znał postępowanie i pracę ks. Maryawity, oburzył się na kłamstwa miotane przeciw niemu z ambony i zwątpił wogóle o jakiegokolwiek wartości całego kazania... Z uczuciem więc niesmaku w duszy i zwątpienia co do sprawiedliwości mającego odbyć się sądu, tłumy rozeszły się po swoich wioskach. Biskup zaś i wszyscy księża udali się na plebanję. Tutaj też wezwano przed „sąd biskupi“ rzekomego winowajcę — ks. Golińskiego.

„Badania sądowe w obecności biskupa prowadził wspomniany ks. Dębiński.

„Pytał mianowicie ks. Golińskiego o zdanie co do wystąpienia ks.ks. Maryawitów w dyecezyach Płockiej i Warszawskiej, oraz co do osoby p. Kozłowskiej. Ks. Goliński na wszystko dał nieobłudne odpowiedzi, wyrażając uznanie dla ruchu maryawickiego i dla założycielki Maryawitów — p. Kozłowskiej. Następnie poczęto badać działalność ks. Maryawity. Tutaj młody kapłan poraz pierwszy w życiu spotkał się z obłudą. Wiadomo mu było, że ciż sędziowie i tenże biskup znają i tolerują rozwiążność setek kapłanów — nie wyjmując niektórych z uczestników sądu; że wiedzą o pijaństwie, karciarstwie i innych występkach duchowieństwa; że nikogo za to nie sądzą i obojętni są na zgorszenie ludu, — a zwołali nadzwyczajny sąd i prowadzą obłudne badania — z zamiarem potępienia pracy kapłańskiej w kierunku podniesienia moralności. To też na wszystkie pytania ks. Goliński z godnością odpowiedział, że nikt i nic na świecie nie będzie w stanie odwieść go od naśladowania ks. Maryawitów w szerzeniu czci Przenajświętszego Sakramentu i Matki Bożej, oraz w całkowitem poświęceniu się dla dobra ludu. Odpowiedź tak szczerą i jasną zamknęła dalsze badania sądowe, gdyż wystarczała w zupełności do ocenienia pracy z przekonań ks. Golińskiego. Biskup Jarczewski natychmiast suspendował go i polecił mu niezwłocznie opuścić parafię!?!.. Był to pierwszy fakt w dyecezyi Lubelskiej suspendowania ks. Maryawity...

„Po ogłoszeniu wyroku biskup i członkowie sądu, w liczbie dwunastu, udali się do jadalnego pokoju, gdzie czekała na nich wykwinicie przyrządzone uczta...

„Na miejsce ks. Golińskiego garstka parafian „niespokojnego ducha“ zażądała od biskupa ks. Wielisława Kryckiego. Żądaniu temu stało się zadość. Inni parafianie, a do tych należała prawie cała parafia z małymi wyjątkami, nie chcieli

„pogodzić się z wyrokiem biskupa i domagali się od niego przywrócenia na dawne stanowisko ks. Maryawity. Lecz starania te nie miały żadnego skutku. Wtedy parafianie Markuszewscy postanowili całą sprawę przedstawić Rzymowi. Zaczęto nawet zbierać wśród nich składkę na depezę do Papieża. Atoli terror ze strony ks. Cieślakowskiego i Kryckiego zdołał przytłumić — przynajmniej zewnątrz — niewygodny ruch wśród niezadowolonych parafian. Wielu z nich przycichło i dotąd skrycie sprzyja Maryawityzmowi; inni powrócili szczerze do posłuszeństwa hierarchii; mała zaś garstka — przeszło 300 — jawnie zerwała łączność z biskupem, poddając się dobrowolnie pod kierunek księży Maryawitów.

„W początkach wyłączenia się z podległości od hierarchii, położenie garstki Maryawitów Markuszewskich było trudne nad wyraz. Z jednej strony katolicy — pod przewodnictwem księży — nie oszczędzili im szykan i prześladowania; z drugiej zaś musieli być przez dłuższy czas pozostawieni sami sobie, nie mając opieki i pomocy kapłańskiej. Ks. Goliński bowiem, po wspomnianym wyroku, wyjechał do Cegłowa w archidyecezyi Warszawskiej; a Lublinianie również do Września 1906 r. nie mieli kapłana, któryby mógł dojeżdżać do poblizkiego Markuszewa. Jednakże przeciwności te ani na chwilę nie zachwiały przekonań tych kilkuset ludzi, żądnych wyzwolenia z pod jarzma duchowego i materialnego. Wszyscy wytrwali w Maryawityzmie. Skoro zaś dowiedzieli się, że na Czechówkę przybył kapłan Maryawita ks. Wacław Żebrowski,<sup>1)</sup> — podążyli ku niemu z potrzebami swego ducha. Odtąd na nabożeństwa stale uczęszczali do Maryawickiej kaplicy na Czechówce. Wkrótce odwiedził ich ks. Józef Miłkowski, dawny proboszcz parafii św. Mikołaja na przedmieściu Lublina Czwartek. Na uroczystość zaś Bożego

1) 17 Września 1906 r.

„Narodzenia przybył do Markuszewa ks. „Goliński. Radość miejscowych Maryawitów była ogromna; sądzili, że dawny ich „ks. wikary pozostanie z nimi nastaje. „Lecz niestety, wrzenie, jakie wśród katolików wywołał jego przyjazd, zmusiło go „do rychłego wyjazdu.

„I znowu Markuszewianie pozostali „sami. Jednakże nie upadli na duchu. „Sami zakrzętnęli się około urządzenia „kaplicy. D. 3 marca 1907 r. kaplica była skończona. Odtąd kapłani nasi, ob- „sługujący parafię Lubelską, stale dojeżdżali do Markuszewa i zaspakajali potrzeby religijne miejscowych Maryawitów. „Nadto z wiosną tegoż 1907 r. Markuszewianie rozpoczęli we wsi Łany budowę „drewnianego kościoła; była to również „ich własna inicjatywa. Po kilku miesiącach pracy, późną jesienią budowa była „ukończona; a w dniu 18 grudnia dokonano poświęcenia nowego kościoła. Długość jego wynosi 33 łokcie, szerokość 18; „z boku, jak we wszystkich Maryawickich „kościółach, urządzono mieszkanie dla „kapłana. Koszta budowy wyniosły 2500 „rubli.

„Widząc taką gorliwość i wytrwałość „maryawitów Markuszewskich, Minister „Generalny Związku wyznaczył na proboszcza do Markuszewa ks. Golińskiego. „Wkońcu więc Markuszewianie doczekali się kapłana i mają już zupełnie urządzone „parafię.“

W obrębie katolickiej parafii Markuszew liczymy 300 jawnych maryawitów; ukrytych zaś jest liczba znacznie większa.

Nadto do Maryawickiej Markuszewskiej parafii należy garstka Maryawitów z okolic. A mianowicie:

1. W parafii Kurów (dekanat Nowo-Aleksandryjski — dawniej Puławski, dyecezya Lubelska) Maryawityzm przyjęli niektórzy mieszkańcy Kurowa i wioski Krupa. Liczba ogólna jawnych Maryawitów w tej parafii zbliża się do 30.

2. W parafii Garbów (dekanat Nowo-Aleksandryjski; dyecezya Lubelska) przyjęło Maryawityzm kilku mieszkańców

wsi Wola Przybysławska. Jawnych maryawitów w tej parafii liczymy około 10.

Cała więc maryawicka parafia Markuszew ma około 350 parafian.

Na zakończenie tych szczegółów zaznaczamy, że Maryawici Markuszewscy, zawdzięczając ciężkim prześladowaniom ze strony katolików i wogóle próbom, jakie przeszli,—odznaczają się niezwykłą gorliwością. Moralność wśród nich panuje wzorowa.

Parafia Święcieniec, dekanatu Płockiego, tejże dyecezyi (i gubernii); u Maryawitów okręgu Płockiego.

Nieliczna parafia Święcieniecka znana jest w dyecezyi, jako „dawne probostwo kononików kapituły Płockiej.“ Jednakże okoliczność ta bynajmniej nie stanowiła dodatniego czynnika w życiu parafian; owszem przyczyniła się wyłącznie do tego, że dzieje tej parafii zapisały się czarnymi zgłoskami w pamięci ludu. Święcieniec przez długi czas nie miał stałego kapłana; bo nikt z kanoników nie chciał rezydować... na wsi i pracować dla... „maluczkich.“ Kanonicy ciągnęli tylko zyski z pięciu włók ziemi, należącej do probostwa, jak również z karczmy, którą zbudowano tuż przy kościele. Lud biedny był zaniedbany całkowicie; nikt nie troszczył się o jego moralność, a tem bardziej o jakiegokolwiek podniesienie kulturalne. Ciemny barbarzyński w obyczajach szukał zapomnienia swej doli w karczynie kanonickiej, znajdując tam stałą sposobność do coraz większego zwyrodnienia... Dzisiaj jeszcze starsi wiekiem parafianie Święcienieccy, świadkowie ustawicznych scen w karczynie, wskazując wnukom na to miejsce zepsucia, powtarzają częstokroć: „Oj, ile to ludzkiej krwi przelano tutaj!..“

Jednak biskupi lekceważyli sobie te krzywdy ludu; kanonicy zaś z zadowoleniem zwiększali kapitały z „propinacjami“!..

Od roku 1840 władza dycieczalna zaczęła stale wyznaczać proboszczów do Święcieńca. Atoli fakt ten nie tylko nie wpłynął na podniesienie parafii, lecz znacznie pogorszył stan jej etyczny i umysłowy. Księża proboszczowie skandalicznym życiem jeszcze bardziej utwierdzali lud biedny w barbarzyństwie myśli i serca...<sup>1)</sup> Dopiero od lat dwunastu zaczęła się nowa era w życiu parafian Święcienieckich. Przełomu tego dokonał ks. Ludwik Rytzel Maryawita, mianowany w r. 1897 proboszczem w Święcieńcu. On przyczynił się do moralnego odrodzenia parafii; on też usiłował przyczynić się do podniesienia kultury wśród ludu. Jemu więc zawdzięczamy utworzenie i rozwój Święcienieckiej Maryawickiej parafii.

Szczegóły o tem podaje nam autentyczne sprawozdanie, które przytaczamy bez zmiany.

„Ostatnich kilkanaście lat usilnej „pracy ks. Ludwika Rytzla—nad podniesieniem wśród parafian niskiego poziomu moralności i oświaty, oraz nad zaszczerpieniem w ich sercach miłości Boga i bliźniego—wydały niezwykle dodatnie skutki. Podniesienie obyczajów wśród ludu stało się faktem niezaprzeczonym; „żądza oświaty zaczęła się budzić co raz „widoczniej. Jednakże nie wszyscy parafianie chcieli skorzystać z dodatnich zasrad Maryawityzmu. Złożyły się na to nieprzyjazne okoliczności. Niektórzy z ludu nie chcieli porzucić starych nałogów, z którymi żyli się oddawna i z którymi „łatwiej im było pozostać w łączności z biskupami. Inni ulekli się ciężkich przesładowań. Chociaż bowiem księża miejscowi nie zdołali urządzić pogromu Maryawitów w Święcieńcu, jak tego dokonali w wielu naszych parafiach,—wszakże wyteżyli całą swoją energię na to, by „stłumić ruch nienawistny. A więc miotali z ambon na garstkę Święcienieckich

„maryawitów najohydniejsze oszczerstwa; „spotwarzali założycielkę zgromadzenia „księży Maryawitów; oraz zachęcali do „ustawicznego prześladowania i szyderstw „z rzekomych „odstępców od wiary“ Nie„nawiść katolików ku maryawitom, rozbu„dzona tego rodzaju kazaniem, wpłynęła „na to, że część ludzi niezłych, lecz słabych, powróciła do posłuszeństwa biskupom. Wszelako na ich miejsce przybyli „miłośnicy cnót chrześcijańskich i prawdziwi „czciciele Baranka Eucharystycznego „z okolicznych parafii. Ci patrząc krytycznie od kilku lat na widoczną zmianę „obyczajów w parafii Święcienieckiej, az drugiej strony słysząc miotane przez swych „kapłanów gromy na ruch Maryawicki,— „poznali w nich wrogów cnoty i wogóle „zasad Chrystyanizmu. Porzucili więc ich „kierunek i przyjęli Maryawityzm.

(C. d. n.)



<sup>1)</sup> Patrz o tem obszerniej w „Maryawicie“ z roku zeszłego, № 47, „Dzielo Miłosierdzia“